„SŁOWO BOŻE"

Dodatek do Nr. 7.

Ewangelia na niedzielę VII. po Trzech Królach.

W on czas: Mówił Jezus uczniom swoim to podobieństwo: Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi gospodarzowi, który wyszedł bardzo rano najmować robotniki do winnicy swojej. A uczyniwszy umowę z robotnikami z grosza dziennego, posłał je do winnicy swojej. I wyszedłszy około trzeciej godziny, ujrzał drugie stojące na rynku próżnujące, i rzekł im: idźcie i wy do winnicy mojej, a co będzie sprawiedliwa, dam wam. A oni poszli. I zasię wyszedł około szóstej i dziewiątej godziny, i także uczynił. A około jedenastej wyszedł, i nalazł drugie stojące, i rzekł im: co tu stoicie cały dzień próżnujący? Rzekli mu: Iż nas nikt nie najął. Rzekł im: Idźcie i wy do winnicy mojej. A gdy wieczór przyszedł, rzekł Pan winnicy sprawcy swemu: Zawołaj robotników, i oddaj im zapłatę, począwszy od ostatnich aż do pierwszych. Gdy tedy przyszli, którzy około jedenastej godziny byli przyszli, wzięli po groszu. A przyszedłszy i pierwsi, mniemali żeby więcej wziąść mieli: ale wzięli i oni po groszu. A wziąwszy, szemrali przeciw gospodarzowi, mówiąc: Ci ostateczni jednę godzinę robili: a uczyniłeś je równymi nam, którzyśmy nieśli ciężar dnia i upalenia. A on odpowiadając jednemu z nich, rzekł: Przyjacielu, nie czynię krzywdy. A zaś się ze mną za grosz nie zmówił? Weźmij co twego jest, a idź: Chcę też i temu ostatecznemu dać jako i tobie. Czyli mi się nie godzi uczynić co chcę? czyli oko twoje złośliwe jest, iżem ja jest dobry? Tak ci ostateczni, będą pierwszymi: pierwsi ostatecznymi. Albowiem wiele jest wezwanych, ale mało wybranych.

Ewangelia u św. Mateusza, w rozdziale 20.

Najmilsi w Panu! Do najdziwniejszych zjawisk z życia Chrystusa Pana należy i ten fakt, że miał On zawsze tysiące gorliwych słuchaczów, a jednak tak bardzo mało wiernych, oddanych Mu szczerze z całego serca i duszy. Nauczał P. Jezus tak długo w krainie żydowskiej, przebiegał wszystkie prawie miasta i miasteczka, wi i miejsca pustynne nawet, sława Jego rozchodziła się daleko poza granice ziemi żydowskiej, ze wszystkich stron, z dalekich nawet okolic ciągnęły niezliczone tłumy, aby słuchać Jego nauki i patrzeć na Jego cuda. Natłok słuchających był nieraz tak wielki, iż p. Jezus musiał wstępować na górę albo wsiadać do łodzi, by otaczające Go rzeszy mogły Go lepiej widzieć i słyszeć. A gdy zmęczony usuwał się na chwilę przed temi rzeszami, lud nie dawał Mu nigdzie spokoju, tak długo szukał, aż odnalazł swego ukochanego

nego Mistrza, na pustyni przez trzy dni trwał przy nim bez przerwy wsłuchany całą duszą w Jego Boską naukę, zapomniawszy nawet o jedzeniu i napoju. Ta gorliwość ludu żydowskiego musiała być naprawdę szczerą i prawdziwą, boć inaczej ci ludzie nie byliby wybierali się nieraz w daleką podróż, narażali na tyle trudów, niewygód i nieprzyjemności, gdyby słowa Zbawiciela nie trafiały do ich przekonania, nie chwytały ich za serce. A jednak jakżesz mały, jak znikomy prawie żaden sbytek tych nauk i zabiegów przy końcu życia P. Jezusa, jak szczupła garstka przyznawała się do Niego w czasie Jego męki i śmierci krzyżowej — jak dziwnem i niezrozumiałem wydaje nam się, iż ten sam lud, który niedawno słuchał Go z takim zapałem, urządził Mu tryumfalny wjazd do Jerozolimy, w kilka dni potem domagał się z taką zawziętością i wprost szatańską wściekłością Jego śmierci i to wtedy nawet, gdy Piłat, sędzia pogański chciał Go uwolnić z rąk oskarżycieli. Na ten widok pytamy zdumieni: Gdzież się podziały te tysiące i dziesiątki słuchaczy nauk Jezusowych, te rzesze nieprzeliczone, które chodziły za Nim z taką wytrwałością, ten lud cały, który zdawał się być oddanym Mu z całego serca, gdzież ten skutek i owoc tylekrotniej pracy i wysiłków Jezusa?

Zjawisko to, jakie spotykamy w życiu P. Jezusa powtarza się później ustawicznie w historyi Kościoła katolickiego. Wszak począwszy od czasów Chrystusa P. przez wszystkie wieki po dzień dzisiejszy nauka Jego opowiadana na tylu miejscach całego świata, tyle tysięcy i setek tysięcy wysłanników Bożych głosi światu słowo Boże, naukę Chrystusa, upomina, grozi i prosi, nawołując do prawdziwego nawrócenia i poprawy życia, do prawdziwej pobożności i wierności dla Boga — a jakiż skutek tych wszystkich zabiegów i starań? Czy ludzkość jest naprawdę przejętą zasadami nauki Chrystusa, czy żyje i postępuje rzeczywiście według tych zasad, czy jest naprawdę chrześcijańską nie tylko z imienia ale z życia i przekonania? Niestety nie można tego o niej powiedzieć, ostatnie zwłaszcza lata i czasy obecne są dowodem oczywistym, że ludzie mimo iż nazywają się chrześcijanami, wyznawcami nauki Chrystusowej, nie mają w sobie ani odrobiny ducha Chrystusowego, nie oglądają się w życiu swojem na zasady chrześcijańskie, naukę Chrystusową i przykazania Boże, ale kierują się zasadami wprost pogańskiemi, wyznają Chrystusa i Jego naukę usty, a zapierają się go życiem swem i uczynkami, łączą się jawnie z otwartymi Jego wrogami. I co dziwniejsza i boleśniejsza jeszcze ta okoliczność, że tam, gdzie wiara katolicka powszechnie przyjęta, gdzie nauka Chrystusowa ustawicznie, w takiej obfitości i nadmiarze nawet głoszona, tam tego ducha prawdziwie Chrystusowego tak strasznie mało, tak mało szczerych, prawdziwych wyznawców Chrystusa. Wszak my Polacy słyniemy z tego, że jesteśmy dobrymi katolikami, wszak lud nasz zwłaszcza odznacza się podobno tak rzewną i gorącą wiarą, tak wielką i głęboką pobożnością, jak za

den inny na świecie, wszak nie możemy narzekać na nieznajomość nauki Chrystusowej, na brak głosicieli słowa Bożego, bo jest ich tylu, iż każdy wierny ma dosyć sposobności do słuchania nauki Chrystusowej, do zaspokojenia swoich potrzeb regilijnych — a jednak jakżesz mało i u nas prawdziwych wyznawców Chrystusowych, prawdziwych chrześcijan-katolików! Nie potrzeba wskazywać na wady i zbrodnie i hasła przewrotne, którym ulega i lud nasz w czasach dzisiejszych, hasła i zasady wprost przeciwne nauce Chrystusowej, wierze katolickiej, pomijając już wady i grzechy tak strasznie rozpowszechnione jak niezmierne zepsucie, nieprawidłowość i wyzysk, żądza cudzej własności, zupełny brak uległości i poszanowania jakichkolwiek praw ludzkich, kościelnych czy nawet Boskich, wystarczy wskazać na zjawisko tak smutne i nie wytłumaczone w wielu wypadkach, jak ostatnie wybory. Czemże to sobie tłumaczyć, iż ten lud polski tak głęboko religijny i przywiązany do swej wiary, który gotów całymi dniami modlić się w kościele i słuchać słowa Bożego, odbywać dalekie pielgrzymki, pościć i umartwiać się tak surowo, że ten sam lud stanął w tylu wypadkach otwarcie po stronie wrogów Chrystusa, nieprzyjaciół Kościoła, poszedł za nimi mimo upomnień swoich pasterzy i przewodników duchownych, owszem wbrew ostrzeżeniom, wskazówkom i prośbom swoich Arcypasterzy, całego episkopatu? Czyż winy tego szukać należy w samym słowie Bożem, nauce Chrystusowej, czyż niema ona dzisiaj już tej siły i skuteczności jak w pierwszych wiekach chrześcijaństwa?

O nie! Słowo Boże nie straciło nic ze swej siły i skutecznie i dzisiaj powtórzyć można o niem słowa św. Pawła. „Żywa jest mowa Boża i skuteczna i przeraźliwa, niżeli wszelki miecz z obu stron ostry i przenikająca aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów też i szpików i rozeznająca myśli i przedsięwzięcia serdeczne". Nauka Chrystusowa i łaska Boża nie zmieniła się zupełnie i dzisiaj wykazuje ona tę samą siłę i żywotność, zmieniły się natomiast serca i umysły ludzkie. Wiara, którą wyznajemy, jest u wielu, bardzo wielu tylko połowiczną, płytką powierzchowną, wyznawaną częstokroć ustami tylko, jej zasady nie przeniknęły do głębi ich duszy i serca, nie odmieniły wcale ich zepsutej natury nie wycisnęły na nich tego piętna i nie dokonały tej przemiany w człowieku, który stworzony i urobiony jest według Boga w świętości i sprawiedliwości. U wielu chrześcijan—katolików drzemią na dnie duszy błędy i nałogi pogańskie, które nieujarzmione należycie wybuchają przy nadarzającej się sposobności, opanowują całego człowieka i duszę, jak owe ciernie, skuteczność słowa Bożego, nauki słyszanej tak często w kościele i poza kościołem, przeszkadzają temu nasieniu Bożemu, posianemu w ich serca, nie pozwalają mu rozwinąć się i przynieść owocu spodziewanego.

Taką wadą jest u wielu pycha i zarozumiałość połączona

często z przewrotnością iście faryzeiską. Najzacieklejszymi wrogami P. Jezusa, byli jak wadomo, faryzeusze i kapłani żydowscy. Słuchali oni Jego nauk, lecz nie po to, by z nich korzystać i nawrócić się, ale żeby go pochwycić na jakiemś słowie niebacznem i oskarżyć przed ludem lub władzami rzymskiemi. Główną przyczyną ich zaciekłości była ich szalona pycha, która nie pozwalała im uznać w cichym i pokornym Chrystusie wysłannika Bożego. —

Inną przeszkodą w słuchaniu słowa Bożego to zbytnia troskliwość o rzeczy doczesne, która pochłania całego człowieka, nie przestawiając mu nic czasu na zajęcie się swoją duszą — a oprócz tego różne nałogi zakorzenione głęboko w duszy — przedewszystkiem chciwość i rozpusta. Odstraszającym przykładem chciwości to nieszczęśliwy Judasz, uczeń i apostoł Chrystusa, a później potworny zdrajca. Trzy lata chodził on z Jezusem, słuchał wszystkich Jego nauk, a jednak słowa samego Syna Bożego nie robiły na nim żadnego wrażenia, nie trafiły do jego zatwardziałego, chciwego serca, to też w końcu sprzedał swego Mistrza za marnych 30 srebrników. A czyż mało takich zdrajców-Judaszów pokazało się teraz wśród ludu katolickiego, który sprzedali swego Pana, zaparli się Go, łącząc się z jego wrogami i za co? Nie za gotówkę, nie za 30 srebrników, ale za samą obietnicę wzbogacenia się cudzem dobrem i cudzą własnością! — Jeśli chcemy Najmilsi odnieść ze słuchania słowa Bożego jakikolwiek pożytek, musimy najpierw oczyścić serca swe z tych cierni i głogów, które to nasienie Boże głuszą, musimy słuchać go w prostocie ducha i z tem postanowiem, by wyciągnąć z niego korzyści dla duszy własnej, według niego urządzić życie nasze i nasze postępowanie, a wtedy padnie na rolę dobrą i przyniesie owoc obfity, wyjdzie nam nie na sąd i potępienie, jak faryzeuszom i Judaszowi, ale na zbawienie. Amen.

Ks. Dr. Fr. Madeja.

NIHIL OBSTAT.

X. J Kanty Tobiasiewicz cenzor.

L. 1453.

Pozwalamy drukować.

Z Książęco-biskupiego Konsystorza.

† **Adam Stefan**, Książę biskup.

Kraków, 15 lutego 1919 roku.